Nr. 508. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 31 października 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Dr. Głąbiński o Rusinach.

Lwów 30 października.

Potężne, głębokie wrażenie wywołała w parlamencie austrjackim wczorajsza mowa posła, dra Stanisława Głąbińskiego w sprawie strejków rolnych w Galicji, a echo jej rozejdzie się niewątpliwie szeroko poza granicami kraju, jako najwięcej z dotychczasowych trafna i uzasadniona opinja o ruchu, jaki wre w tej chwili wśród Rusinów galicyjskich. Przemówienie bowiem posła Głąbińskiego wyróżnia się ze wszystkich innych, jakie wygłaszano w tej sprawie tem przedewszystkiem, że śmiało i odważnie zdziera maskę z polityki ukraińców, sięgając do właściwych, podstawowych celów, jakie zakreślili sobie kierownicy polityki ruskiej w monarchji austrjackiej.

Przedstawiwszy w świetle prawdy przebieg strejków i odparłszy kłamliwe zarzuty ruskich i socjalistycznych posłów, dr. Głąbiński nie ograniczył się charakterystyką poszczególnych wypadków, ale sięgnął głębiej: poszukał i przed forum reprezentacji ludów austrjackich wyprowadził tajne motywa i ostateczne dążności ruskich polityków. Nie o poprawę bytu ruskiego chłopa, nie o poskromienie nadużyć tego, lub owego „pana", czy dzierżawcy, nie o gimnazja i uniwersytety rozchodzi się inicjatorom ciągłych zamieszek w kraju. Są to, jak słusznie dowodził nasz poseł, chwilowe środki do drażnienia umysłów, ale gdyby wszystkim tym postulatom uczyniono zadość, — Rusini wymyśliliby nowe żądania i nie uważaliby się nigdy za zaspokojonych.

Myślą przewodnią całej taktyki ruskiej jest: zerwanie historycznych i politycznych węzłów z Polakami, całkowite wyodrębnienie się terytorjalne i przygotowanie gruntu prawno-państwowego, z którego, ostatecznie, odnieśliby korzyść najmniej.. sami Rusini.

Że do tego celu — zresztą na razie nie nadającego się do przedmiotowej dyskusji — wybrano drogę walki z Polakami, tłómaczy nam jasno ustęp mowy p. Głąbińskiego, w którym wspomina o „sprzymierzeńcach" tej akcji. Rusini — jak słusznie stwierdził poseł polski — mają silnego sprzymierzeńca w pruskim rządzie, w systemie hakatystycznym i w hakatystycznej prasie. Że tego rodzaju tendencje polityczne są bardzo na rękę pruskiemu rządowi — zbytecznem chyba dowodzić, a że popiera je również hakatyzm wszechniemiecki w Austrji — to fakt, który ponure rzuca światło na wewnętrzne stosunki w monarchji austrjackiej. Poseł Głąbiński sięgnął aż do głębi, aż do źródła kwestji polsko-ruskiej i po raz pierwszy odsłonił właściwy jej charakter.

Równocześnie dał też dr. Głąbiński godną odpowiedź na powyższe dążenia polityków ukraińskich, stwierdzając, że Polacy widzą ostateczne cele ich roboty i już nie pojedyńczo, nie stronnictwami, ale wszyscy, jak jeden mąż, podnoszą solidarny protest przeciw zamachowi na historycznie ugruntowaną, prawno-państwową łączność obu narodów.

W odpowiedzi na wykręty, jakoby Rusinom rozchodziło się tylko o poskromienie „polskich szlachciców", mowca wskazał na doniosły fakt, że nie szlachta sama, ale wszystkie stany od najwyższej inteligencji, aż do polskiego wieśniaka, od arystokratycznych konserwatystów, aż do opozycyjnych ludowców stanęły naraz w jednym szeregu, czując, że tu nie o snop, nie o zarobek, nie o szkołę, ale rozgrywa się walka o najświętsze, nieprzedawnione prawa narodowe i polityczne, o byt i przyszłość obu narodów, jako takich. I w tem zdemaskowaniu kreciej roboty ukraińców, — w tem zaznaczeniu solidarnej odporności polskiego społeczeństwa tkwi zasługa dzielnego posła lwowskiego i znaczenie jego mowy, wybiegającej daleko poza lokalną cechę sprawy.

Nie ekonomista, nie galicyjski Polak, ale w p. Głąbińskim przemawiał wczoraj mąż stanu, który bystrym wzrokiem przejrzał aż do głębi hajdamaczyznę ruską i jej ostateczne cele.

Rozbicie się kartelu naftowego.

Wbrew pierwszym doniesieniom, jakoby jedynie Tow. „Schodnica" ponosiło winę rozbicia się kartelu, w kołach producentów nafty panuje podobno przekonanie, że zerwanie układów kartelowych jest skrytym manewrem kapitalistów wiedeńskich, dążących poprostu do wywłaszczenia galicyjskich producentów ropy. Na tem przekonaniu też opiera się akcja, zainicjowana, jak już donieśliśmy, przez dyrektora lwowskiej Kasy oszczędności p. Szeczkowskiego. Na razie bezstronna ocena położenia i faktycznej przyczyny przesilenia jest bardzo trudną. Trzeba się wstrzymać z sądem, aż się ukaże zapowiedziany przez zarząd Tow. „Schodnica" komunikat wyjaśniający.

O skutkach rozbicia się kartelu pisze pewien fachowiec w *Neue freie Presse*:

Rafinerje porozumiały się między sobą, iż podczas trwania układów kartelowych, należy zaniechać sprzedaży terminowych. Było to o tyle bardzo ważnem, ponieważ głównym warunkiem skontyngentowania produkcji miała być organizacja sprzedaży. Każdej rafinerji przyznać miano pewien rejon do zbytu, najkorzystniejszy dla niej pod względem taryfowym. Gdyby więc która z rafineryj nie była dotrzymała tego warunku, lecz przed ukończeniem układów zawarła umowy na dostawę terminową, rozgraniczenie rejonowe okazałoby się niemożliwem, a co najmniej bardzo utrudnionem. A właśnie tego naruszenia umowy dopuściła się Schodnica.

Galicja produkuje obecnie około 6 miljonów metr. centnarów ropy. Na pokrycie konsumcji krajowej — wynoszącej 2·35 miljonów metr. centnarów rafinady, potrzeba $4^1/_2$ miljona ropy, tak, że dla wywozu pozostaje jeszcze półtora miljona. Gdyby więc kartel przyszedł był do skutku, płaciłyby były rafinerje producentom ropy za ilość potrzebną dla konsumcji krajowej ceny, stosujące się do każdorazowej ceny rafinady. W ten sposób byliby producenci ropy partycypowali w cenach gotowego produktu.

Wskutek rozbicia się kartelu spadnie cena ropy niezawodnie na stopę, która tylko niewielkiej liczbie kopalń, produkujących w wyjątkowo korzystnych warunkach, umożliwi pokrycie kosztów produkcji. — Dla wszystkich mniejszych rafineryj galicyjskich, w liczbie około 70, pociągnie rozbicie się kartelu to szkodliwe następstwo, że wskutek niedostatecznych urządzeń technicznych i braku kapitału, nie będą mogły konkurować z wielkiemi rafinerjami.

Ceny rafinady obniżyły się w ostatnich dniach o 4 kor. na centnarze metrycznym. Dalsze obniżenie się ceny zapewne nie nastąpi, ponieważ wszystkie wielkie rafinerje zaopatrzyły się już w dostateczne zapasy ropy, wskutek czego samodzielnie zupełnie regulować mogą cenę. I właśnie z tej przyczyny, że rafinerje posiadają dostateczne zapasy surowca, położenie mniejszych producentów nafty będzie bardzo trudne, gdyż na zbyt produktu swego liczyć nie mogą.

Tyle fachowiec z *Neue Freie Presse*. Wiadomo, że i na zebraniu we Lwowie liczono się z następstwem rozbicia się kartelu i uchwalono między innemi dobrowolne ograniczenie produkcji. Co się tyczy Schodnicy, to pominąwszy już owe terminowe sprzedaże przed zawiązaniem kartelu, żądała ona także przyznania jej kontyngentu znacznie wyższego, niż był pierwotnie w układach przewidziany i od tego żądania odstąpić nie chciała.

Skutki rozbicia się kartelu dają się już odczuwać. Z Borysławia donoszą, iż firma Tomasza Łaszcza oddała z początkiem listopada połowę robotników i zastanawia część ruchu. Również i inne.

Do kwestji polskiej w Niemczech.

Lwów 29 października.

O pojawieniu się w Niemczech broszury posła Hermana Roerena p. t.: „Zur Polenfrage", wspomnieliśmy już w krótkości. Z uwagi jednak na stanowisko autora, jak niemniej na treść jego pracy, powracamy do tej broszury, ażeby czytelników bliżej zaznajomić z opinją wybitnego męża stanu, jakim niewątpliwie jest tajny radca i członek parlamentu niemieckiego, Roeren.

Broszura dzieli się na dziewięć obszernych rozdziałów, z których każdy posiada stosowny nagłówek, jako to: obecny kurs polski w ogólności; zarządzenia teraźniejszego systemu; sprawa wrzesińska; proces gimnazjalistów toruńskich; komisja kolonizacyjna; zarządzenia w mniejszym stylu; niepowodzenie najnowszego systemu; niebezpieczeństwo polskie i agitacja rewolucyjna; zasadniczy błąd obecnego systemu; germanizacja równoznaczna z protestantyzacją.

Przytoczone przez autora fakty i komentarze do nich, nie zawierają wprawdzie nic takiego, czegoby już nie podnosiła i nie omawiała szczegółowo prasa polska. Nabiorą one jednak niewątpliwie doniosłego znaczenia teraz, gdy je poruszył Niemiec, poważny jurysta, człowiek, którego o stronniczość posądzić nie można. Autor stoi zresztą silnie na stanowisku rzeszy niemieckiej, na każdym kroku objawia niemiecki swój patrjotyzm i z tego punktu widzenia sądzi sprawy i czyny pruskiego rządu. Zarzuca on śmiało i otwarcie, że sam rząd pruski i hakatyści rozmyślnie wytworzyli widmo „wielkopolskiej agitacji", chociaż sami w nią nie wierzą. Jest to tylko popularny pozór do niegodziwości wobec Polaków, a te niegodziwości są tak monstrualne, że sprawę polską uczyniły głośną w całej Europie, budząc wszędzie krytykę dla rządu pruskiego i niechęć ku Niemcom. Rząd uważa dzisiaj Polaków za naród obcy, który należy wytępić. Skutek tego ten jedynie, że Polacy muszą czuć się obcymi i niezadowolonymi z państwa. Wydzieranie im mowy ojczystej i brutalny ucisk ekonomiczny ze strony kolonizacji, odsuwa ich coraz więcej od łączności obywatelskiej w państwie, które nie chce ich uważać za obywateli. A rezultatem tego jest odpór ze strony gnębionych, a zatem coraz większe budzenie się świadomości narodowej Polaków i odrodzenie się nawet Górnego Śląska. Wobec eksterminacyjnej polityki rządu, wszyscy Polacy stali się solidarnymi. „Dziś cała ludność polska — pisze autor — jest jedną w swem wrogiem usposobieniu przeciw Prusom i Niemcom".

Ucisk i germanizacja nie wynarodowiły jednak ani jednego Polaka. Przeciwnie, już w dzieciach zaszczepiają nienawiść do Niemców, używając przymusu i gwałtów. „Błąd zasadniczy rządu pruskiego — mówi Roeren — to nieuznawanie prawno-politycznego stanowiska Polaków w obrębie państwa pruskiego," pomimo, że takie stanowisko było uroczyście zapewnione Polakom patentami królów pruskich i konstytucją"... „Polacy, jako obywatele państwa, mają te same prawa i obowiązki, co Niemcy. Nie tworzą oni jakiejś ludności obcej obok państwa, ale razem z Niemcami, — jako czynnik zupełnie równy — stanowią to państwo. Jednak przez przynależność państwową nie tracą bynajmniej przynależności do polskiego narodu i są częścią polskiego narodu tak dobrze, jak austrjaccy Niemcy są Niemcami, mimo przynależności do Austro-Węgier."

Wykazawszy na przykładach Szwajcarji, Belgji, Austrji, Stanów Zjednoczonych, że postulat jednego języka państwowego i „jednoplemienności" jest nonsensem w organizacji państwowej, autor wykazuje faktami, iż germanizacja Wielkopolski prowadzi równocześnie do protestantyzacji Niemców. Wszak *Allg. evang.-lutheranische Kirchenzeitung* otwarcie wyznała, że w gruncie walka przeciw polskości jest **walką przeciw Rzymowi!** „U Polaków — stwierdza Roeren — narodowość jest jak najściślej związana z religją"... „Polakom zawdzięczamy, że kościół katolicki istnieje na kresach wschodnich rzeszy niemieckiej. O tem powinni dobrze pamiętać katolicy Niemcy!"

Autor kończy swe trafne uwagi mówiąc: „Walka, skutkiem roznamiętnienia potrwa zapewne dalej; może też sprowadzić na ciężko doświadczony naród polski nowe ciosy, ale razem z tem może wyróść **dla naszej, niemieckiej ojczyzny ciężkie nieszczęście.** Oby Bóg dozwolił nawrócić wpierw, zanim będzie zapóźno!"

Wątpić należy, ażali ten głos rozumny otrzeźwi rozszalałe umysły większości niemieckiego parlamentu; w każdym jednak wypadku stanowi on dokument cenny dla nas, bo daje świadectwo prawdzie przed obliczem całej Europy.

Wiec polski w Berlinie.

Zapowiadany przez prasę wielkopolską wiec Polaków, zamieszkałych w Berlinie, odbył się ubiegłej niedzieli w sali „Deutscher Hof" przy bardzo licznym udziale uczestników płci obojga zarówno z samej stolicy, jak i z miejscowości sąsiednich. Celem wiecu było zapoczątkowanie energiczniejszej akcji przeciw ciężkiemu upośledzeniu Polaków berlińskich na polu kościelnem w parafjach Berlina.

Wiec zagaił prezes komitetu, p. Władysław Berkan, przedstawiając treściwie obecny stan rzeczy. Niemieccy proboszczowie w Berlinie zgoła nie liczą się z potrzebami polskich parafjan, a Polacy, niestety, praw swoich nie bronią. Zwłaszcza należy domagać się, aby przygotowanie dzieci do Sakramentów św. odbywało się w języku polskim, a gdyby ksiądz nie godził się na to, natenczas wcale nie posyłać dziecka na naukę przygotowawczą.

W końcu wykazał przewodniczący potrzebę stworzenia silniejszej organizacji przez założenie komitetów we wszystkich parafjach, które to komitety wspólnie z komitetem politycznym starać się będą o wywalczenie praw, przynależnych rodakom naszym w dziedzinie kościelnej. Komitety te mają zarazem czuwać nad tem, by i rodacy należycie swoje powinności polskie wypełniali. Z reprezentantów poszczególnych parafij, którzy przybyli na wiec w charakterze referentów, utworzony zostanie ściślejszy komitet organizacyjny, który potem podejmie dalszą akcję.

Po mowie przewodniczącego, przystąpiono do wysłuchania referatów delegatów poszczególnych parafij berlińskich i przedmiejskich.

Jak jedna wielka bolesna skarga brzmiały te referaty, a jeżeli niektóre z nich zaprawione były goryczą, ujawnioną w niejednem ostrem słowie, to zaprawdę nie wina to garnącej się do kościoła ludności polskiej na obczyźnie, ale tych czynników, które powołane są do przygarniania tej ludności, a które oddzielają się od niej chińskim murem niemczyzny i ciągle oglądają się na rząd, a zapominają o obronie owieczek, powierzonych ich duchowej pieczy. Straszne stosunki w dziedzinie religijno-moralnej, jakie panują n. p. na Moabicie, a które reprezentant parafji św. Sebastjana w jaskrawych, a prawdziwych przedstawił barwach, są w niemałej części skutkiem zaniedbania naszych rodaków przez czynniki kościelne. Nie mogąc uzyskać polskich ślubów i chrztów, poprzestają tam liczni rodacy na ślubach cywilnych, dzieci nie chrzczą, a z posiewu tego socjalizm obfite zbiera żniwo. — Na tem referat nasz dziś przerywamy, aby podać jutro dokładny obraz odnośnych stosunków we wszystkich parafjach tutejszych podług mów poszczególnych referentów.

Wiec miał przebieg bardzo poważny, niezamącony żadnym dysonansem. Przemawiało na nim nie mniej jak 16 rodaków.

Propozycje organizacyjne komitetu przyjęte zostały jednogłośnie.

Mały fejleton.

Pod adresem żywych osób.

Zarząd cmentarza ogranicza się na utrzymaniu całego obszaru w porządku zewnętrznym. Począwszy od zarządcy, aż do grabarzy, wszyscy okazują gorliwość wyłącznie w oczyszczaniu mogił, oraz równaniu i ubijaniu dróg.

Nikomu jednak nie przyszło na myśl, że w sferze stałych lokatorów, mogą się wydarzać nieporozumienia, intrygi, a nawet nadużycia, i że pod tym względem są tam również potrzebne dozór i kontrola.

Że tak jest w istocie, przekonały mnie odwiedziny cmentarza o północy.

W chwili gdy przelazłem przez parkan od strony Pohulanki, księżyc ukazał się z za chmury, a oczom moim przedstawił się obraz, w każdym razie niezwykły.

W pobliżu alei głównej, przed własnym grobem siedział nieboszczyk i z pomocą narzędzi pierwotnych: kamienia i kawałka drzewa, naprawiał trumnę.

Ujrzawszy mnie, rzekł:

— Wiem; dziwi pana, że spoglądam otwartemi oczyma. Ale widzi pan, w chwili mojej śmierci, dzieci, wdzięczne za moje dla nich zabiegi, rwały się za czuby przy podziale ruchomości, do testamentu nie wciągniętych. Przytem padłem ofiarą podejścia.

Przedsiębiorca wziął za trumnę 85 zlr. Jest to pudło, nie wytrzymujące najlżejszej krytyki, tandetne w najwyższym stopniu, sklecone naprędce z drzewa nie wysuszonego. Warte najwyżej 15 zlr.

Przytem, przekonaj się pan, ubrał mnie jak na maskaradę. Odzież niemodna i z materjałów zleżałych.

Bo, uważasz pan, przedsiębiorca pogrzebowy cieszy się względami prawa. Niechaj budowniczy, murarz lub cieśla sfuszeruje dom — zaraz powstaną krzyki, a sąd stosuje do nich wyrok surowy.

Przedsiębiorcy pogrzebowemu uchodzi wszystko. Może ci włożyć za ciasne pantofle, za wielkie rękawiczki, surdut bez podszewki...

Któż się ma zająć sprawdzeniem dostawy? Spadkobiercy okazują zbyt wielki żal. Powiadają, że czułość serca nie pozwala im na zajmowanie się ostatnią posługą osobiście.

Wiesz pan! Nieraz, gdy leżę nieruchomo, dla skrócenia szalonych nudów, myślę, że ludzkość postępuje z nami, nieboszczykami, dziwnie niesprawiedliwie.

Ja, naprzykład, urodziłem się w niedostatku, ciężką pracą wywalczyłem majątek, a potem, zostawszy ojcem rodziny, myślałem wyłącznie o wygodach, korzyściach i przyjemnościach mojej żony i dziatwy.

Pracowałem dla nich aż do ostatniego tchnienia, a potem, gdy mi przestało bić serce, wszyscy moi najukochańsi wynieśli się z mieszkania i pozostawili mnie na całą noc sam na sam z bardzo starą babą, która dla kurażu pociągała z butelki.

Nie możesz pan mieć wyobrażenia, jak to boli, a nawet irytuje.

Ludzie małego serca sądzą, iż z chwilą, gdy krew przestanie krążyć w żyłach, osoba, w mojem położeniu, zasługuje na pogardę. Lecz zapytuję, za jakie winy?

Na trzeci dzień potem, ludzie, którzy w sposób najwyraźniejszy okazali mi swoją niechęć, stroją się w żałobę, nabyłą za moje ciężko zarobione pieniądze, wynajmują karety na mój koszt, a świat, biorący rzeczy bezmyślnie, powiada:

— Uczcili zmarłego!

Doprawdy, czcić czyjeś zasługi jego własnemi pieniędzmi, nie jest to bynajmniej wielką sztuką!

A w rok i sześć tygodni, kobieta, ta, któ-

---

(105) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

W przystani Bujukdare wskazał on na letni pałac poselstwa rosyjskiego i wyraził ochotę wypicia na cześć Rosjan. Kiedy Ormjanin przetłómaczył to życzenie, Mikołaj Iwanowicz znowu zagrzmiał: „Ura!"

Gdy dopływali do Konstantynopola, nieopodal przystani Kendeli, Turek siedział już w barankowej czapce Mikołaja Iwanowicza, ten znowu w fezie Turka, którego tytułował Machmudem Mahometyczem.

Zapadał zmierzch. Chyliło się słońce i skośnymi promieniami złociło nadbrzeżne budynki. W powietrzu było wilgotno. Eunuch oddawna już umknął do kajuty, ale wesoła trójka wcale nie zauważyła tego wszystkiego. Garabet i Mikołaj Iwanowicz zapomnieli nawet o Glafirze Semenównej, ale ona też przed samym Konstantynopolem przypomniała się sama. Skoro tylko okręt odbił od przystani Skutari i skierował się do brzegów Europy, pojawiła się na pokładzie w towarzystwie eunucha. Ujrzawszy butelki i szklanki, stojące przed mężem, skoczyła, jak tygrysica i poczęła rzucać je w morze. Turek rozwarł usta ze zdumienia i nie wiedział, co ma z sobą począć. Widząc ją w towarzystwie eunucha, sądził początkowo, że to Turczynka i przemówił do niej surowo po turecku; kiedy jednak objaśnił go Ormjanin, że to żona ich współtowarzysza, zamilkł i począł kłaniać się.

— Głaszeczko! Głaszko! Matuńciu! Gołąbko! Czemu tak ostro? — bełkotał Mikołaj Iwanowicz, widocznie przerażony gniewem małżonki.

— Muszę ostro! Inaczej z pijakami nie można! — zawołała ona, chwyciła pozostałą jeszcze tacę i jak z procy, świsnęła nią w morze.

Mikołaj Iwanowicz zamilknął. Uciekł także Turek. Oddał natychmiast barankową czapkę i odebrał swój fez napowrót. Następnie odprowadził Ormjanina na stronę i pytał po turecku:

— Czy damy rosyjskie zawsze tak postępują ze swymi mężami?

Ormjanin powiedział coś Turkowi na usprawiedliwienie Glafiry Semenównej i zakomunikował jego pytanie Mikołajowi Iwanowiczowi. Ten odrzekł:

— Przetłómacz mu, że to po rosyjsku nazywa się: wzięła na kieł.

Parostatek wpływał tymczasem do zatoki złotego Rogu.

— Czy potrafisz przejść na swoich nogach przynajmniej do górnej terasy mostu? — zapytała męża surowo Glafira Semenówna.

— Duszeczko ty miła! Jeżeli chcesz, przejdę nawet po jednej desce... Po barjerze przejdę... Nawet oka nie zaprószyłem...

Podniósł się z ławki, zatoczył się i opadł znowu na dawne miejsce. Żona kiwała tylko głową.

Przed Ormjaninem stał bufetowy i prosił o załatwienie rachunku.

— Dawaj tutaj, duszko moja, medżidje złotem, — zwrócił się Ormjanin do Mikołaja Iwanowicza i otrzymawszy pieniądze, począł rachować się ze służącym.

Bufetowy kłaniał się i prosił Mikołaja Iwanowicza o bakszisz.

— Daj mu medżidje srebrem. Niechaj sobie zapamięta petersburskiego, honorowego, rodowego...

Mikołaj Iwanowicz nie dokończył swych tytułów. Język mu się poplątał i odmówił posłuszeństwa.

Ale otóż, Konstantynopol. Przybili do brzegu obok Nowego mostu.

— No, ... Gramol się na górę, — odezwała się do męża Glafira Semenówna. — A pan, szanowny gospodarzu, czy potrafisz nająć dorożkę, aby nas odwiozła do pańskiego pomieszkania? Jeżeli nie, to poleć pan to majtkowi.

— Ja proszę pani, duszko moja, mogę wszystko... Ja, duszko moja, wcale nie jestem pijany... — zapewniał Garabet. — Ja, serce moje...

Wziął Mikołaja Iwanowicza pod rękę i zaprowadził go do brzegu.

Po chwili przejeżdżali już przez most w dorożce. Ormjanin siedział na koźle. Małżonkowie jechali w milczeniu. Mikołaj Iwanowicz drzemał. Dopiero przed domem, gdzie mieszkali, odezwała się Glafira Semenówna do Ormjanina:

— Jutro powracamy do Rosji. Zapowiadam jednak, że jeżeli jeszcze dzisiaj wieczorem skusisz pan mojego męża chociażby tylko na kroplę wina, to panu oczy wydrapię! Zapamiętaj pan sobie dobrze!

XCVI.

Zaprzężona parą dobrych koni dorożka zjeżdżała po stromej, grubym kamieniem brukowanej ulicy ku brzegowi morskiemu. Powóz był przepełniony zawiniątkami, koszykami, sakwojażami i poduszkami, obwiązanemi w pledy i rzemienie. Poza tem wszystkiem widać było na siedzeniu dwie, znane nam dobrze postaci: Mikołaja Iwanowicza i Glafirę Semenównę Iwanowów. Pomiędzy sobą, a mężem, umieściła Glafira Semenówna dwa ogromne pudła z kapeluszami, jedno na drugiem, odwróciła się w stronę przeciwną, była chmurną i wcale nie odpowiadała na pytania Mikołaja Iwanowicza. Na koźle, obok woźnicy, ulokował się Garabet Abramjanc. Siedział, odwrócony do stangreta plecami, nogi zwiesił ponad kołem i przytrzymywał ręką ogromny kufer podróżnych, który ulokowano przed kozłem. Małżonkowie opuszczali Konstantynopol, ażeby parowcem udać się do Odessy. Po drodze mijali tragarzy, kroczących pojedyńczo i parami, majtków, zaciężne osły i konie, oraz psy ze spiczastemi mordami.

— Żegnaj, Konstantynopolu! Żegnajcie psy konstantynopolitańskie! — wzdychał Mikołaj Iwanowicz. — Ale, ale... Garabet! Co to znaczy, że nie widziałem u was ani jednej kury?

— Dla kura tu niemożna, — odrzekł Ormjanin. — Gdyby kura się pojawił, to zaraz psy go zjedzą.

Ukazał się biały, dwupiętrowy gmach murowany. Był to lokal rosyjskiego Towarzystwa dla handlu i żeglugi parowej, o czem informował napis w języku rosyjskim. Mikołaj Iwanowicz mówił:

— Pachnie rosyjskiem powietrzem. Żegnaj, Stambul!

Glafira Semenówna chrząknęła, zmarszczyła brwi i zacięła wargi.

(*Dokończenie nastąpi*).

ra ci ongi przysięgła miłość i wiarę, piękną ci sprawia niespodziankę.

Moja ex-żona, przyszła właśnie w towarzystwie narzeczonego, notabene draba, który na półtora roku przed moją śmiercią, przegrał do mnie w kasynie kilkadziesiąt złr. i nigdy mi już należytości nie uiścił.

Przyszła, powiadam panu, w szykownej półżałobie, stanęła nad moim grobem i rzekła:

— Przysięgam panu na popioły Pawła, że pójdę z tobą.

Na te słowa piasek uderzył mi do czaszki. Schadzka miłosna, w obliczu prawnego małżonka, i to z kim? Z człowiekiem, który już poprzednio pozbawił mnie 60-ciu złr.. Chciałem wyskoczyć z grobu i skarcić oboje należycie, lecz sąsiad mój, były dependent rejenta, zapewnił mnie, że przepisy cmentarne najsurowiej zabraniają nieboszczykom ukazywania się na świecie w godzinach: od 3-ej zrana do 12-ej w nocy.

Panie kochany! Posiadacie w mieście rozmaite towarzystwa filantropijne dla żywych. Obmyślcież coś i dla nas, istot niesłusznie krzywdzonych i obdzieranych ze wszystkiego, począwszy od majątku, aż do żony.

A gdybyś pan nie mógł zebrać odpowiedniego grona filantropów, to załóżcie towarzystwo akcyjne z prezesem rady i trzema dyrektorami, a powodzenie będzie pewniejsze.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 30 października.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepło + 10 R. Pochmurno.

Mianowanie. Wydział krajowy zamianował dotychczasowego prowizorycznego kierownika szpitala powszechnego w Tarnowie, dra Włodzimierza Rogalskiego, dyrektorem tegoż szpitala.

Podwyższenie wynagrodzenia dróżnikom. Wydział krajowy uchwalił podwyższyć płacę dróżnikom przy drogach o 60 kor. rocznie. Dotychczas pobierali oni wynagrodzenie w kwocie 300 koron, obecnie postanowił wydział kraj. wstawić do preliminarza budżetu krajowego na rok 1903 wynagrodzenie o rocznych 360 kor.

Na fundusz burs im. Jerzego Dunin Borkowskiego w towarzystwie wzajemnej pomocy urzędników prywatnych, złożyła lwowska „Izba załatwień dla handlu, przemysłu i rolnictwa" jako dar kwotę 500 koron, a doliczywszy zeszłoroczny datek 400 koron, ofiarowała Izba na fundusz burs razem 900 koron.

Listonosz wiejski dla Kościelisk. Z dniem 1 listopada 1902 zaprowadza się przy urzędzie pocztowym Zakopane 1, dziennie dwurazową służbę listonosza wiejskiego dla sanatorjum w Kościeliskach.

Zmiana okręgów parafjalnych. Dzisiejszy podział parafij we Lwowie jest zabytkiem z czasów bardzo odległych, gdy miasto liczyło nie więcej jak 60.000 mieszkańców, a duże obszary ziemi w obrębie istotnego miasta i na przedmieściach były nie zabudowane. Dziś Lwów liczy o stotysięcy mieszkańców więcej, dawne pustkowia, zostały mniej lub więcej gęsto zabudowane, a podział na parafie jest ten sam; w wielu wypadkach trudno oznaczyć granicę między jedną, a drugą parafją, z czego wynika, że obywatel mieszkający na takiej rozstajnej drodze, nie wie, do kogo ma się udać po świadectwo ubóstwa, po ślub itd. Dalszym wynikiem tego stanu rzeczy jest to, że (wobec nierównomiernego rozwoju wszystkich dzielnic, względnie okręgów parafjalnych) jedna parafja jest przeładowana pracą i biurokratyczną i duszpasterską, inna zaś nie ma ani połowy tej pracy. Niemniej też uregulowania wymaga kwestja funduszów każdej parafji na opędzenie kosztów utrzymania kapłanów i kościoła. Tedy z inicjatywy konsystorza obrządku łacińskiego, podjęto akcję w celu zaradzenia obu tym niedomaganiom. Na dzisiejszem posiedzeniu ma też rada miejska dać swą w tym względzie opinję.

Rozczochrana korporacja. W lwowskiem stowarzyszeniu „Zgromadzenia towarzyszy krawców i krawczyń" toczy się ciągle ustawiczna wojna, a to od czasu, gdy opozycja złożyła przewodniczącemu wotum nieufności. W rozwoju dalszym wypadków doszło do tego, że mimo, iż wydział stowarzyszenia posiada jeszcze prawnie mandaty, stowarzyszenie, niezadowolone z obecnego zarządu, zwołało na najbliższą niedzielę na własną rękę walne zgromadzenie w celu wybrania nowego wydziału, delegatów do kasy chorych i do sądu rozjemczego. Władza przemysłowa dziwnie obojętnie zachowuje się wobec tego wrzenia i nawet nie postarała się dotąd o to, aby jasno określić, kto właściwie jest członkiem tego stowarzyszenia (czy każdy pracujący w krawiectwie, czy tylko ten, kto płaci wkładki itp.). Sprawa ta zaś jest także ciągle przyczyną ostrych nieporozumień w łonie stowarzyszenia, mających swój wyraz niekiedy we wzajemnem — wyrzucaniu się z sali obrad. Ażeby to uporządkować, zaprosił komisarz rządowy tego stowarzyszenia czterech delegatów ze strony majstrów i czterech ze strony czeladzi na konferencję, która się odbędzie dziś wieczorem w ratuszu, w biurze I departamentu. Może delegaci ci przecież znajdą drogę do porozumienia i w korporacji tej zapanują prawidłowe stosunki.

Tak być nie powinno. Karol Ginda, monter, pracował u firmy braci Mund. Zachorował i 10 tygodni przeleżał. Kasa chorych ślusarzy pomocy mu nie udzieliła żadnej, twierdząc, że nie jest zgłoszonym. Ubogi człowiek wyniszczony do ostatka, gdy wstał z łoża, udał się do pracodawców z zapytaniem, dlaczego przez tak długi czas pracującego u nich nie zgłosili w kasie chorych. Na to otrzymał odpowiedź że był zgłoszonym w kasie ślusarzy. W kasie tej oświadczono znowu, że wtenczas go zgłoszono, gdy już był chorym i odmówiono mu wszelkich świadczeń mimo, że ustawa wyraźnie orzeka, że członkiem kasy staje się każdy, kto pracuje u firmy, obowiązanej do ubezpieczenia. Ginda udawał się do rozlicznych władz i magistratu — ale nie ma dla niego rady, bo jest członkiem kasy, która zna tylko swoje prawa, a nie chce wypełniać obowiązków. Przecież byłby czas, aby władza w te stosunki wejrzała i bez opieki nie pozostawiała ludzi, których ustawa ubezpieczyć każe na wypadek choroby, aby ich to nieszczęście nie zniszczyło także materjalnie.

Zabawne qui pro quo. Do dyrekcji teatru nadesłał ktoś przed kilku dniami piękny, marmurowy biust kobiety, a ponieważ dyrekcja nie wiedziała co ma z nim zrobić, odesłała go do magistratu. Dowiedział się o tem komitet jubileuszowy Konopnickiej i sądząc, że biust ten ją właśnie przedstawia, postanowił ubrać nim scenę na uroczystości w teatrze. Tymczasem, jak się to często dzieje w takich wypadkach, w rozgardjaszu krytycznej chwili o biuście zapomniano i poranek odbył się bez niego. Nazajutrz dopiero, po uroczystości w teatrze, nadszedł do prezydjum magistratu spóźniony nieco list, w którym donosi pani Giebułtowa, że równocześnie przesyła dyrekcji Teatru miejskiego biust marmurowy swej matki, śp. Aszpergerowej, do umieszczenia w foyer teatru. Tak więc, o mały włos, a śp. Aszpergerowa po śmierci nawet, wystąpiłaby jeszcze była na scenie w cudzej roli.

Zguba. Srebrny zegarek damski z łańcuszkiem, znaleziony dziś rano na ulicy Trzeciego Maja, może sobie poszkodowany odebrać w naszej redakcji.

Za obrazę egzekutorów. Za uniemożliwianie czynności podczas egzekucji i za obrazę egzekutora podatkowego, odbyła się onegdaj w tutejszym sądzie sekcji III rozprawa przeciw Izaakowi Chajmowi, handlarzowi drzewa. Zasądzono go na 14 dni aresztu.

W tym samym dniu i za to samo przewinienie, zasądzony został Abraham Pfortner, handlarz drzewem, na 24 godzin aresztu.

Propaganda pruska w Galicji. W *Dzienniku Berlińskim* czytamy; „Dostała się w nasze ręce lista stypendystów znanego „Gustaw Adolf Verein", uprawiającego propagandę germanizacyjną i protestantyzacyjną ze szczególną gorliwością wśród narodów słowiańskich. Może hr. Gołuchowskiego i hr. Pinińskiego zainteresuje, że na tej liście znajdują się także nauczyciele różnych gmin niemieckich w Galicji. Służymy im kilku nazwiskami. Z tak zwanej fundacji Jonasa otrzymali od „Gustaw Adolf Vereinu" *Liebesgaben* następujący nauczyciele w Galicji: 1. W. Wagner w Reichenbach pod Brodkami; 2. J. Bender w Neu Babilon pod Bolechowem; 3 Paweł Sikora (!!) pod Steinau, poczta Kamień; 4. Paweł Messner w Ugartsthal, poczta Kałusz; 5 Andrzej Bolek (!!) w Weinbergen, poczta Winniki; 6. Edward Szepeszy w Bandrow, poczta Ustrzyki".

Ziemia w Poznańskiem. W polskie ręce przejdą prawdopodobnie — jak donosi korespondent do *Posener Tageblatt* — dobra rycerskie Altenau w powiecie milickim. Znany hrabia polski — pisze korespondent — który nabywa majątki dla polskiego Banku parcelacyjnego, ofiarował właścicielowi dóbr rycerskich Altenau znaczną kwotę. Dobra te od dawnych czasów były w rękach niemieckich, a teraz mają służyć za pierwszą kolonię polską na Śląsku środkowym. Księstwo Poznańskie niedaleko, więc koloniści w Altenau będą mogli utrzymywać trwałe i żywe stosunki z Polakami w Poznańskiem".

„Parzellierungsbank". *Kurjer Poznański* pisze: „Dowiadujemy się, że z inicjatywy hakatystów mają się w Księstwie tworzyć banki parcelacyjne. Zadaniem ich będzie nabywanie polskich, większych i mniejszych nieruchomości i parcelowanie między niemieckich nabywców. W zarządach spółek mają z początku zasiadać i na urzędników być pozyskiwani Polacy. Jedna z takich spółek tworzy się w Kempnie. Spółka ta ma nosić nazwę: „Parcellierungsbank. Eingetragene Genossenschaft mit beschränkter Haftpflicht zu Kempen". Pozyskani dla sprawy faktorzy głoszą, że spółka ta będzie miała charakter internacjonalny".

Fałszerze monet. Na Węgrzech w Werszetz, koło Temeszwaru, zaaresztowano bandę fałszerzy 20 koronówek i denarów serbskich. Banda składała się z 8 osób.

W butach po Dunaju. Niejaki Grochman, specjalista w sztuce chodzenia po powierzchni wody, przeszedł onegdaj przestrzeń z Klosterneuburga do Wiednia po Dunaju w butach, zaopatrzonych w rury. Jest to podróż próbna, gdyż Grochman zamierza teraz odbyć taką podróż z Wiednia do Pesztu po Dunaju.

Proces przeciw królowi Leopoldowi. Pismo angielskie *The Truth* donosi, iż według wszelkiego prawdopodobieństwa hrabina Lonyay, oraz wierzyciele księżnej Ludwiki wytoczą proces królowi belgijskiemu, o wypłatę spadku, należnego im po zmarłej niedawno matce, królowej Henryce. Po wypłacie drobnych legatów kamerdynerowi, oraz innym osobom, w testamencie monarchini wymienionym, majątek osobisty, który po niej pozostał, wynosi około miljon franków. Prawnie suma ta należy się jej córkom. Istnieje wszakże przypuszczenie, że król Leopold będzie utrzymywał, iż jako wierzycielowi, jemu należy się pierwszeństwo, gdyż niejednokrotnie pożyczał małżonce pieniądze, których mu nigdy nie oddawała.

Ucieczka lwa. W Plymouth uciekł onegdaj wieczorem lew z menażerji w chwili, kiedy poskramiacz, nie domknąwszy dobrze klatki, przeszedł do następnej. Wśród widzów powstała panika, wszyscy zaczęli się cisnąć ku drzwiom, przyczem wiele osób odniosło rany i obrażenia. Przerażony tłum pobiegł ku miastu. Bramy rzeźni miejskiej i wielu domów zamknięto; uciekający wyłamywali drzwi, aby się schronić we wnętrzu domów. Lew jednak był równie przestraszony jak widzowie. W kącie ogrodu ukrył się między kilku wozami i spokojnie pozwolił się ogrodzić deskami, a potem wprowadzić do klatki.

Dziwny powód samobójstwa. *Smolenskij wiestnik* donosi o usiłowaniu samobójstwa 16 letniej córki szlachcica M. M. Dziewczyna strzeliła z rewolweru w prawą skroń, kula zaś przebiła kość głowy na wylot i wyleciawszy z drugiej strony, utkwiła w drewnianem przepierzeniu. W pokoju dziewczyny znaleziono kartkę ze słowami: „Odbieram sobie życie przez tę przeklętą geografję".

Ze sfer niebieskich. Planety, które były dotychczas dostrzegalne z łatwością w południowej stronie nieba, są obecnie widoczne wieczorami lub nad ranem przez czas bardzo krótki. Saturn n. p. zachodzi już przed godziną 10 wieczorem, jest więc widzialny z nastaniem zmroku nisko nad poziomem nad widnokręgiem południowo-zachodnim. Prawie w godzinę zachodzi Jowisz, którego obecnie najłatwiej wynaleźć na niebie, gdyż posiada blask silny i nader równy. Od północy do rana widnieje Mars w gwiazdozbiorze Lwa, jako mała, czerwona gwiazdka. Wenus, która świeciła dotychczas silnym blaskiem jako jutrzenka, teraz znajduje się w bliskiem sąsiedztwie ze słońcem i nie może już być obserwowana. Długość dnia wynosi obecnie 10 godzin. Księżyc wschodzi późnym wieczorem i świeci przez noc całą.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 29-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +2 8, Wiedeń 3 4, Pola 8 6, Budapeszt 7 8, Florencja 12 6, Biarritz 10 6, Paryż 8 1, Monachjum 5 1, Berlin 6 1, Memel 0 8, Wilno +3 0, Bregencja 9 2, Gorycja 10 3, Rzym 13 0, Petersburg 3 3, Moskwa +3 3. Południowe minimum ciśnienia powietrza, na nowo się nieco pogłębiło i spowodowuje w krajach morza śródziemnego i alpejskich pogodę dżdżystą, a w okręgu Adrjatyku obfite opady. Na zachodzie Austro-Węgier pogoda panuje chmurna, na wschodzie częściowo zamglona i sucha. Temperatura trzyma się ponad normalnym stanem.

Z kraju.

Barszczowice. (*Uroczystość kościelna*). Do niedawna, tak wielka wieś jak Barszczowice, mająca prawie ⅔ ludności polskiej, nie miała kościoła. Do najbliższego kościoła w Jaryczowie nowym, do którego należą Barszczowice, jest 7 kilometrów, więc ludność tutejsza była zmuszoną chodzić do cerkwi, a jeżeli część Polaków poszła do Jaryczowa, to była narażona na demoralizację, mając do tego różne sposobności. Dlatego ludzie dobrej woli, za przewodem swego niestrudzonego proboszcza ks. kanonika Wojtowicza, który mimo ciężkiej pracy w swej rozległej parafji, pokonał wiele trudów i przeszkód i doprowadził do tego, że w roku 1897 wybudowano za składek kościółek w Barszczowicach. W tym roku zaś wybudowano dzwonicę i zakupiono 3 dzwony, których poświęcenie odbyło się dnia 12 b. m. Na tę uroczystość przybył, mimo strasznej słoty, trwającej od kilku tygodni, ks. arcybiskup Weber ze Lwowa. Uroczystość ta podniosła bardzo serca tutejszych łacinników i oby znalazła jak największy oddźwięk i przykład w całej naszej Ojczyźnie, narażonej ze wszystkich stron na przeróżne niebezpieczeństwa i prześladowania.

Kolbuszowa (*Poświęcenie kościoła*). Dnia 19 b. m. dokonał ks. biskup tarnowski dr. Wałęga konsekracji nowo wybudowanego kościoła w Ostrowach tuszowskich. W uroczystości wzięło udział licznie zebrane duchowieństwo dekanatu kolbuszowskiego, starosta p. Chojecki z radcą sądowym p. Celestynem Męcińskim, reprezentacja powiatu z marszałkiem powiatowym hr. Juljuszem Tyszkiewiczem, naczelnicy urzędów z Kolbuszowej i tłumy okolicznej ludności.

Przemyśl. (*Zamach samobójczy*). W ubiegłym tygodniu usiłował sobie odebrać życie rekrut 11 batalionu pjonierów. Położył on się na torze, gdy pociąg miał nadjechać. Służba kolejowa wczas spostrzegła szalony czyn i usunęła desperata poza obręb dworca.

(*Żywe pochodnie*). Straszny wypadek miał miejsce tymi dniami w Gdeszycach. Włościanka Fedora Bubko gotując wieczerzę, przez nieuwagę zapaliła konopie wiszące nad kominem. Od konopi zajęły się suknie Fedory i zanim sąsiedzi zdołali na krzyk nieszczęśliwej pośpieszyć z pomocą, uległa strasznemu poparzeniu. Przywieziona do przemyskiego szpitala, Fedora zmarła nazajutrz. W podobny sposób poparzyła się okropnie uczennica szkoły Konarskiego, Markiewiczówna. Stanęła ona koło pieca, aby się ogrzać, w tem zachwyciły ją płomienie, które ugasił dopiero stróż szkolny mokrym workiem. Markiewiczównej grozi utrata życia.

(*Strzał leśniczego*). Pewien włościanin z Komary, poszedł do lasu krasiczyńskiego zbierać chrust na opał. Przy tej czynności przyłapał go leśniczy, a skutkiem spotkania była kłótnia, w której leśniczy strzelił do chłopa całym nabojem śrótu w piersi.

(*Lichwiarze*) Na wezwanie sędziego śledczego areszt wała prokuratorja w ubiegłą niedzielę i to w samo południe, trzy pijawki lichwiarskie, a to: Mojżesza Rubhuna, Altbacha Salamona i Tintenfassa. Również w ubiegłym tygodniu przyaresztowano z polecenia prokuratorji niejakiego Gottlieba, za współudział w fałszywem bankructwie braci aresztowanego, Hermana i Dawida.

(*Strejk koncypientów*). Aby uzyskać podwyższenie płac, noszą się tutejsi koncypienci adwokaccy z myślą urządzenia strejku. Jako żądanie ze strony koncypientów, ma być ustanowione minimum płacy 150 koron.

Zakopane. (*Wiec gości*). W dniu 23 b. m. odbył się tu wiec gości. Zebrało się do 200 osób. Przewodniczył adwokat dr. Zembaty; z urzędu asystował komisarz rządowy p. Piątkiewicz. Po długich debatach uchwalono następujące rezolucje:

I. Wiec gości uprasza najwyższe władze krajowe o gruntowne wejrzenie w rozpaczliwe wprost stosunki tutejsze i powzięcie postanowień niezbędnych dla dobra Zakopanego i dla dobra kraju, ponieważ Zakopane jest jedyną polską stacją klimatyczną, dla rozwoju której kraj poczynił już znaczne nakłady, ponieważ gospodarka tutejszych zarządów, kierowanych przez ludzi, którzy rządząc tutaj długie lata, nic literalnie dla rozwoju Zakopanego nie zrobili, nie podnosi należycie przyrodzonych bogactw tej miejscowości i ponieważ nie ma żadnej nadziei, aby ludzie źle, niedołężnie i szkodliwie rządzący tutaj przez długie lata raptem ni stąd ni zowąd, zaczęli rządzić dobrze.

II. Wiec gości protestuje przeciw uchwale komisji klimatycznej z dnia 18 października, wypowiadającej posadę drowi Janiszewskiemu i prosi o jej zniesienie, ponieważ cała niemal opinja publiczna uznaje działalność dra Janiszewskiego za bardzo dla Zakopanego pożyteczną i potrzebną, a w urzędowej nawet drodze została stwierdzoną bezpodstawność wszelkich przeciwko niemu podnoszonych zarzutów i fakt, że są one dziełem jednego tylko dra Chramca.

III. Wiec gości wyraża przekonanie, iż uchwała rady gminnej, postanawiająca oświetlenie elektryczne zamiast kanalizacji, jako nieracjonalna i dla Zakopanego szkodliwa, powinna być zniesiona, a natomiast decyzja wydziału krajowego zastrzeżona uchwałą sejmową, co do zużytkowania poręczonej przez kraj pożyczki inwestycyjnej, powinna zawierać polecenie budowy kanalizacji w Zakopanem.

IV. Wiec wyraża życzenie, aby delegat gości ogłaszał perjodycznie sprawozdania ogólne z Zakopanego (o ruchu gości, ważniejszych wypadkach i t. p.), a lekarz stacji zaś, aby miał sobie za obowiązek ogłaszania danych meteorologicznych i zdrowotnych.

---

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

Zmarli:

Jan Lizak, emerytowany inspektor i radca lasów państwowych, zmarł ze Lwowie w 79 r. życia.

We Lwowie zmarł Mieczysław Kozłowski, adjunkt kolei państwowej, w 34 r. życia.

Klara ze Stadnickich Sułkowska, wdowa po radcy wyższego sądu krajowego, zmarła we Lwowie w 67 r. życia.

W Sokalu zmarł ks. Orest Czechowicz, gr. kat. kanonik i tytularny radca konsystorza przemyskiego, w 61 r. życia.

W Oseczanach zmarła Konstancja z Dąmbskich Sobolewska, w 75 r. życia.

W Brodach zmarł Cyryl Hrycyna, kontrolor podatkowy, w 48 r. życia.

W Dobowyżu zmarła Matka Stefanja Budziłowicz przełożona SS Felicjanek w Zakładzie sierót im. hr. Skarbka.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek „Dzwon zatopiony", baśń dramatyczna w 5 aktach Gerharda Hauptmana, przekład Jana Kasprowicza, muzyka Fr. Słomkowskiego. Występ Józefa Śliwickiego.

Jutro w piątek „Nowa Dejanira" („Niepoprawni"), dramat w 5 aktach Juljusza Słowackiego. Pierwszy gościnny występ Heleny Modrzejewskiej i występ Józefa Śliwickiego.

W sobotę popołudniu o godzinie 3½ „Śpiący rycerze", fantastyczne widowisko w 5 odsłonach z prologiem przez Sydona Friedberga, z muzyką Michała Świerzyńskiego. — Wieczorem o godzinie 7½ Mamzelle Marion", operetka w 4 aktach Roberta Planquett'a.

W niedzielę popołudniu „Młynarz i jego córka", dramat ludowy w 5 aktach Ernesta Raupacha.

Z Filharmonji. Wirginja Guerini wystąpi tylko dwa razy, t. j. dziś i w sobotę. Następnego dnia udaje się do Krakowa, gdzie wystąpi w koncercie wtorkowym. W przyszłym tygodniu zapowiada afisz Filharmonji na czwartek występ znakomitego skrzypka, Stanisława Barcewicza.

Silvio Risegari, znany pianista, jeden z najwybitniejszych uczniów Leszetyckiego i barytonista Maksymiljan Ulanowski, profesor konserwatorjum wiedeńskiego, wystąpią dnia 5 listopada rb. w koncercie, urządzeniem którego zajmuje się agencja Towarzystwa muzycznego. Występ tych artystów, którzy niedawno odnieśli tak wielki sukces na estradzie wiedeńskiej, zapowiada się świetnie i budzi wielkie zajęcie w sferach muzykalnych naszego miasta. Zamówienia na bilety przyjmuje księgarnia pp. Gubrynowicza i Schmidta.

Portret Jana Kazimierza. Pomiędzy obrazami, stanowiącymi zbiór akademji rzymskiej św. Łukasza, znalazł p. Adam Darowski portret króla Jana Kazimierza z czasów jego młodości, malowany prawdopodobnie w Rzymie podczas pobytu, czy to w r. 1636, czy też w r. 1643. Królewicz przedstawiony jest na krótkiem popiersiu, malowanem olejno przez nieznanego malarza, w profilu. Obraz uchodził dotąd za portret nieznanego mężczyzny. Jan Kazimierz może mieć na nim trzydzieści kilka lat.

„Nad ruczajem", najnowsze i najmelodyjniejsze walce na karnawał na tle ukraińskich pieśni, ułożone przez Antoniego Uruskiego, opuściły już prasę a grane obecnie przez kapele wojskowe i cieszące się wielkiem powodzeniem, są do nabycia we wszystkich księgarniach. Głosy na orkiestrę 3 k., na fortepian 2 k.

Wystawa prac śp. Bronisławy Poświkowej, w salonach Towarzystwa sztuk pięknych, coraz liczniej odwiedzana, otwartą będzie jeszcze tylko przez krótki czas.

W tych dniach zwiedzała wystawę gremialnie szkoła im. kr. Jadwigi. — Jest to jedyna prawie szkoła we Lwowie, która, kiedy tylko zdarza się sposobność kształcenia ta że poglądowo swoich uczennic, nigdy jej nie pomija.

Z wystawionych przedmiotów, które ogólnem cieszą się uznaniem, wiele znalazło nabywców, o czem świadczą licznie porozrzucane karty z napisem „Zakupione". Niewielką jeszcze pozostałość mebli, makat i obrazów można nabywać przez sekretarjat towarzystwa.

Po ukończeniu tej wystawy, Tow. sztuk pięknych urządza w swych salonach wystawę głośnego cyklu obrazów z „Quo vadis", Piotra Stachiewicza.

Prasa obca o Konopnickiej. W ostatnim numerze *Wiener Morgen Zeitung* spotykamy obszerny fejleton o Konopnickiej pióra Bertolda Merwina.

W ostatnim numerze *Narodnich Listów* znajdujemy fejleton o Marji Konopnickiej, pióra K. Stepanka.

Izba sądowa.

Lwów 30 października.

(Rozruchy strejkowe w Żurawnikach).

I znowu 23 oskarżonych zasiadło trzy szeregi ław przed sądem. Są to włościanie z Żurawnik, powiatu lwowskiego, oskarżeni o to, że w czasie tegorocznego rolniczego strejku spędzali z roboty już nie robotników ale służbę dworską w Żurawnikach. Wpadli nawet na obejście dworskie i tu dojącym krowy dziewkom wyrywali stołki i skopce i rozpędzili fornali, grożąc im rozbiciem głowy, gdyby nie zaprzestali pracować we dworze. Przewodniczy rozprawie radca Nahlik, oskarża prokurator Niewiadomski; broni wszystkich oskarżonych dr. Zając.

Oskarżeni do winy się nie poczuwają. Wprawdzie, jak mówią, powracając z Laszek, gdzie poseł Breiter urządził był agitacyjne zgromadzenie strejkowe, przystanęli koło dworskich stajni, byli jednak tylko biernymi widzami. Niektórzy radzili wprawdzie by spędzać z roboty dworską służbę, ale to były tylko żarty.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie jutro.

Ze składu humoru.

Istnym „składem humoru" nazwać można *Śmigus*, o tem wiedzą wszyscy. Pozwalamy też sobie zaczerpnąć z tego składu i dla urozmaicenia przytoczyć kilka wyjątków z ostatniego numeru *Śmigusa*.

Przedewszystkiem podajemy wyborny wstęp do Kroniki z dwu tygodni, napisanej przez p. Nemo:

„Wszystko przebacza — kto wszystko rozumie"
Rzekł mędrzec. Ja w mej kronikarskiej dumie,
Mam też pretensję by rozumieć wiele,
Więc też przebaczam różne „s karadele",
Których niestety, na tej świętej ziemi
Coraz się więcej — że aż jęczy! — plemi...
Przebacza zatem moja muść autorska
Wszem defraudantom: i temu z Przeworska,
Co okradł kolej, i — temu — per Baccho —
Który z Podzamcza machnął do Monaco,
Nie sztuka wreszcie Jellinka do licha
Posłać, — sam poszedł — i sprawa ucicha, —
Ale dla tego o absolwę trudno,
Kto zdefraudował naszą jesień cudną,
Tę polską, w barwne uroki bogatą,
Na których babom śni się ciepłe lato —
Ach, tego, gdybym schwytał przeniewiercę
Piórem na wylot przebiłbym mu serce!...

Trudno się z tem nie zgodzić, wobec sloty i niepewnej pogody, nękających nas od tak dawna!...

Z dowcipnej — jak zawsze — „Kroniki krakowskiej" zamieszczamy następujący urywek, w którym autor tak streszcza świeżo wystawioną sztukę Przybyszewskiego p. t. „Matka":

..„Treść krótka, ale straszna: Syn, który się kształcił za granicą (także patrjota) i przez 10 lat na wakacje nie przyjeżdżał do domu (co za niepodobieństwo!) powraca do domu w dubeltowym okazie, t. j. sam i ze swoją nagą duszą, która nawet nie ma nazwiska. (Co na to c. k. policja! A przepisy meldunkowe!) Od tej nagiej duszy dowiaduje się, że jego matka ucięła sobie romansik z jego opiekunem i zarządcą i że skutkiem tego ojciec jego w altanie płakał i zastrzelił się. (Głupiec! Trzeba było sprać żonę, potem zarządcę i wyrzucić. A skarga o cudzołóstwo! Co?) Syn urządza matce przez cztery akty różne awantury, potem widząc, że to nie ma sensu, daje temu spokój, sztuka się kończy, a publika wychodzi z teatru z uczuciem, jak gdyby zjadła nie bardzo świeżego kota z musztardą".

Inny znów recenzent *Śmigusa* snując w gładkim wierszu refleksje na temat sztuki Krechowieckiego „Jeden dzień", tak kończy swe medytacje:

I wierz teraz, człowieku, że siła tworzenia
Jest w świecie wytrzymalszą od siły zniszczenia!
Pan Krechowiecki przez rok swój „Jeden dzień"
[tworzył,
A Adwentowicz w jeden wieczór go położył!

Bardzo dobrą jest w ostatnim *Śmigusie* rymowana, polsko-żydowska humoreska Znajomego, p. t. „Smyszny kawałki od pana Kiczałesa". Trudno jest jednak z tak obszernej rzeczy poczynić wyjątki, któreby mogły oddać w właściwem świetle cały humor tego utworu. Podajemy natomiast na zakończenie, kilka z doskonałych, „krótkich" dowcipów, któremi wprost przeładowany jest *Śmigus*:

Wywody filologiczne.

Pewien językoznawca twierdzi, że wyraz „żona" pochodzi od tego, że ona zwykle rządzi w domu, nie zaś *on*.

Ten sam uczony powiada, że wyraz „panna" powstał z tego, iż każdy pan, t. j. ojciec, chce mówić do każdego z kawalerów „na" t. j. weź ją sobie.

Między przyjaciółmi.

— No, urodziła mi się znów córka, już trzecia!

— Wiesz co, chodźmy do kasy teatralnej, tam teraz kasjerka przyjmuje zamówienia na „Syna" — nową sztukę Kaweckiego.

Nasze dzieci.

Małemu Bolciowi przybyła siostrzyczka.

— Mamusiu, — pyta Bolcio, — dlaczego mama nie kupi zębów dla Nani?

— A bo jej wyrosną, Bolciu, trzeba poczekać.

— A dlaczego mama sama nie poczeka, tylko sobie wstawia kupione?

Straszna groźba.

Dyrektor więzienia (do przestępcy, którego cała rodzina została skazaną na karę aresztu): Słuchajcie-no Włamalski, mówił mi dozorca, że się źle sprawujecie. Jeśli coś podobnego raz jeszcze o was usłyszę, zamknę was razem z teściową.

„Oszczędnością i pracą".

W niedzielę 26 bm. odbyło się w obecności notarjusza p. W. Krókowskiego nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa I. Związkowej drukarni we Lwowie, stow. zar. z nieogr. poręką, w własnym domu przy ul. Lindego l. 4, celem uchwalenia dalszego istnienia przedsiębiorstwa na czwarte dziesięciolecie. — Trzydziestoletnie istnienie tego Towarzystwa wymownie świadczy o jego pożyteczności dla interesowanych, a także chlubne daje świadectwo ich wytrwałości i solidarności, a zarazem zaszczytnym jest faktem dla dyrekcji Towarzystwa, która z rzadką w dzisiejszych czasach gorliwością i sumiennością od ćwierć wieku prawie w tym samym składzie spełnia wzorowo trudne swe obowiązki. — Wobec tylu niefortunnych prób na polu tworzenia spółek produkcyjnych, podejmowanych w imię podniesienia przemysłu krajowego, godzi się tu podnieść zalety istniejącej już 3 okresy dziesięcioletnie spółki drukarskiej. — Towarzystwo zawiązanem zostało w roku 1872, a członkami jego mogli być tylko towarzysze sztuki drukarskiej, jak to statuty określają. Przystąpili tedy do wspólnej pracy ludzie niezamożni, nie przynoszący z sobą kapitałów, ale drobne oszczędności całego życia i szczere chęci służenia sprawie ogólnej. Członków założycieli, którzy w maju 1872 r. subskrybowali swe udziały, było 62, a liczba zgłoszonych przez nich udziałów wynosiła 150 po 100 zł. Całą subskrybowaną kwotę złożono w trzech ratach, ściśle wedle założonego planu. — Drukarnię wprowadzono w ruch pod koniec tegoż samego roku (w Rynku pod l. 11), początkowo w bardzo skromnych rozmiarach, o dwóch maszynach pospiesznych, ale z zasobem najgustowniejszych czcionek i materjału, fachowo dobranego, odpowiednio do wymogów czasu. Była to wówczas dziewiąta z rzędu istniejących we Lwowie drukarnia, która stanęła do współzawodnictwa nietyle dla widoków robienia grubych interesów, ile dla zabezpieczenia stowarzyszonym zarobku w ich zawodzie, a także dla podniesienia tego zawodu w naszym kraju. I pod hasłem: „pomagaj sam sobie — a Bóg ci dopomoże", rozwijało się nowe Towarzystwo na pożytek członków i ogólnej sprawy; a przez zdrowy kierunek w zarządzie, potrafiło w krótkim zaraz czasie zdobyć sobie powszechne zaufanie i uznanie, któremi się cieszy dotąd w co-

raz większej mierze. — Obecnie zakład ten należy do pierwszorzędnych w naszem mieście; pracuje w nim dwóch członków dyrekcji, trzydziestu kilku zecerów, 4 drukarzy i kilkanaście osób personalu pomocniczego. Dwa motory gazowe poruszają pięć maszyn pospiesznych najnowszej konstrukcji, obok prasy ręcznej, maszynki nożnej (amerykanki) i drobnych specjalnych maszyn. A najważniejszym jest fakt, że zakład znajduje się pod własnym dachem, w okazałym budynku, wyłącznie dla celów przemysłowych przeznaczonym, który Towarzystwo wzniosło własnym kosztem (przeszło 100.000 koron) w roku 1895. — Udziały wpłacone przez członków, wynoszące w pierwszym roku założenia 16.032 zł. 50 ct. (32 065 kor.), obecnie wynoszą 124 650 kor.

Obecnie, w roku jubileuszowym, przystąpiło Towarzystwo do reformy swoich statutów, umożliwiając przystęp do Towarzystwa wszystkim ukwalifikowanym robotnikom, pracującym w tym zakładzie, przez przyjmowanie drobnych wpłat na udziały, tak, że tym sposobem każdy tam pracujący zecer lub drukarz, oszczędności swe w nim lokować może i po nabyciu najniższego udziału, zostaje uczestnikiem spółki ze wszystkimi prawami, jakie statut Towarzystwa swoim członkom zakreśla.

Na odbytem walnem zgromadzeniu, przy sposobności uchwały na dalsze istnienie Towarzystwa w czwartem dziesięcioleciu (po koniec roku 1913), zatwierdzono również dotychczasową dyrekcję do końca tegoż okresu, a to: p. Albina Todschindlera dyrektora, p. Jana Hoszowskiego kasjera, p. Alojzego Wallecka zastępcę kasjera. — Dwaj pierwsi, t. j. pp. Albin Todschindler i Jan Hoszowski, pozostają na swych stanowiskach już w trzecim z rzędu okresie.

Jubileusz Towarzystwa, jest zarazem jubileuszem jego najgorliwszego dyrektora, a oraz naczelnika zakładu p. Albina Todschindlera, który od najpierwszych początków zawiązania Towarzystwa, brał w niem czynny, a wybitny udział; pracuje w tym zakładzie od samego początku jego założenia, — w pierwszych latach jako zecer i sekretarz rady zawiadowczej, później jako kasjer, a od dwudziestu czterech lat jako naczelny kierownik zakładu. — Rzetelne jego zasługi około zawiązania i rozwoju Towarzystwa, jakoteż najgorliwsza i umiejętna praca w kierowaniu zakładem, obok nieskazitelności charakteru, — zjednały mu powszechny szacunek i uznanie, nietylko w gronie samych członków, ale także u osób, daleko poza nimi będących. — To też zasyłając Towarzystwu serdeczne „Szczęść Boże!“ w dalszym jego rozwoju dla pożytku naszego przemysłu krajowego, — wtórujemy tem samem życzeniem jego kierownikowi, aby w najdłuższe lata z tym samym skutkiem jemu przodował.

Wiec rękodzielników i przemysłowców.

Kraków 29 października.

Obrady wiecu zakończyły się w poniedziałek popołudniu referatami delegatów lwowskich. Telegram donosił już nam, w streszczeniu przebieg obrad, dziś uzupełniamy je, tembardziej, że między uchwalonemi rezolucjami są niektóre bardzo ważne, które wprowadzone w życie, mogą niemało przyczynić się do rozwoju i podniesienia przemysłu i rękodzieła.

Bardzo ważny i żywotny dla ogółu naszych przemysłowców i rękodzielników referat wygłosił B. Mikuliński, majster krawiecki ze Lwowa. Mówił „O zabezpieczeniu na starość rękodzielników“. Powinna być — zdaniem mówcy — stosowna taka instytucja utworzona. Dotychczas istnieje tylko we Lwowie taka kasa przy stowarzyszeniu krawców, należy dążyć do tego, aby takie kasy powstawały przy wszystkich stowarzyszeniach zawodowych. Mowca więc w formie rezolucji wzywa rząd, aby wydał ustawę o przymusowem ubezpieczeniu samoistnych przemysłowców na wypadek niezdolności do pracy i na starość, również o zabezpieczeniu wdów i sierót po samoistnych przemysłowcach. Potrzebne na to fundusze mają być zbierane przez odpowiednio rozłożone wkładki przy wymiarze podatku, jako dodatek do podatku.

P. Janowicz ze Lwowa wypowiedział bardzo zajmujący referat „O upadku rękodzieła z powodu przeciążenia podatkowego“. Obszerny jego wywód, ilustrowany cyframi, streszcza się w pięciu rezolucjach, przedłożonych zgromadzeniu do uchwalenia. W rezolucjach tych zgromadzenie wzywa rząd, aby 1) podatek zarobkowy był nakładany tylko na przemysł fabryczny i na taki, który może być wydzierżawiony; 2) aby wszyscy członkowie komisji podatkowej mieli równorzędne głosy; 3) aby do wymiaru podatku osobisto-dochodowego powoływano na mężów zaufania reprezentantów tego zawodu, który ma być opodatkowany; 4) aby zwolniono od podatku spożywczego artykuły, potrzebne do życia; 5) aby uiszczający podatków byli stabilizowani a nie za rocznymi kontraktami, jak dotąd.

Po dyskusji nad temi rezolucjami, w której zabierało głos kilkunastu mówców, wiec przyjął przedłożone przez referenta rezolucje z dodatkiem ks. Kopycińskiego, aby rękodzielnicy i przemysłowcy, pracujący z 2 czeladnikami i chłopcami do 5 lat, po otwarciu pracowni, byli uwolnieni od podatku zarobkowego, oraz, aby podatek zarobkowy opłacali rękodzielnicy, mający dopiero ponad 1000 koron zarobku.

Następnie mówił p. Getritz o utworzeniu osobnych izb przemysłowych, p. Haluciński „o partactwie“.

W końcu wiec przekazał prezydjalnej komisji rezolucje cechu kominiarzy we Lwowie i cechu krawców w Krakowie, bardzo szczegółowo wykazujące braki i upośledzenia, z jakiemi muszą walczyć te cechy.

Na tem obrady zakończono.

Sprawa Cocheferta.

Ucieczka paryskiego bankiera Boulaine, uwięzionego pod zarzutem oszustwa, głośne echo znalazła w paryskiej prasie. Według *Echo de Paris*, Boulaine był zwyczajnym oszustem, który stwarzał fikcyjne spółki i finansował nieistniejące wynalazki. Obracał się w najwyższych sferach towarzyskich, między innymi bywał u pani Humbert, gdzie poznał się z wielu wybitnemi osobistościami z klas rządowych, wśród nich z szefem policji paryskiej Cochefertem. Zaaresztowany, spotkał się u sędziego śledczego z przyjęciem charakterystycznie życzliwem, a w więzieniu wiódł życie wcale nieurozmaicone. Dla agentów, którzy go przeprowadzali z więzienia do sądu i z powrotem, — Boulaine był nadzwyczaj uprzejmy; częstował ich wybornymi cygarami i obsypywał podarunkami. To też agenci dobijali się, aby mieć więźnia pod swoją władzą.

Pewnego dnia sędzia śledczy, p. de Coston, upoważnił Boulaine'a, aby wracając z sądu wstąpił do restauracji; Boulaine zaprosił na obiad w gabinecie obu swoich stróżów. Od tego czasu obiady w gabinetach z agentami weszły w zwyczaj. Schodzili się na nie przyjaciele Boulaina; wybierano pierwszorzędne restauracje, bardzo daleko od drogi prowadzącej z więzienia do pałacu sądowego. Boulaine zapowiadał głośno, że w środę czasie tygodnia będzie już wolny; tego dnia powołano go istotnie na przesłuchanie do p. de Coston. Po przesłuchaniu agenci Feger i Beaufils pojechali jak zwykle naprzód na koniak, a potem na obiad do restauracji Lapré przy ulicy Drouot. Po obiedzie Boulaine oświadczył, że musi jechać na ulicę des Mathurins nr. 49, gdzie ma złożyć krótką wizytę, agenci mieli czekać w dorożce.

Dom nr. 49 przy ul. des Mathurins jest domem przechodnim; Boulaine przeszedł swobodnie na ulicę Tronson-Ducoudray i odtąd zniknął bez śladu. Ajenci po kilkogodzinnem czekaniu, złożyli raport Cochefertowi o tem, co zaszło. Obu uwięziono. Nadto wytoczono śledztwo przeciw samemu p. Cochefertowi, jako podejrzanemu o porozumienie z Boulainem. *Petit Parisien* i *Gaulois* zapewniały, że zarzuty, stawiane Cochefertowi, obejmują i sprawę Humbertów.

Okazuje się bowiem, według tych dzienników, że Humbertowie przy pomocy Cocheferta opuścili Paryż 7 maja wieczorem z dworca na Quai d'Orsay, że nazajutrz rano przybyli do Bordeaux i bawili tam cztery dni, czyniąc zakupy na podróż do Ameryki południowej. Odjechali następnie do Lizbony i tam wsiedli na okręt. Cochefert nie zawiadomił wcale władz w Bordeaux o ucieczce Humbertów, a władzom w innych miastach rozesłał niepodobne fotografje. Sześciu ajentów policji towarzyszyło Humbertom w charakterze służących aż do Lizbony. Czterech dziennikarzy, którzy chcieli czuwać nad domem Humbertów od chwili otworzenia pustego kufra, umiał Cochefert zręcznie usunąć. Prefekt policji Lépine nie jest, jak twierdzą, także bez winy: żona jego do dziś dnia nosi wspaniałą broszkę brylantową, ofiarowaną jej przez panią Humbert.

Uwagę zwróci te, że najcięższe zarzuty wytaczał Cochefertowi dziennik półurzędowy *Petit Parisien*. Jak doniosły depesze, Cochefert pozostaje dalej w urzędzie i wytoczył skargę o oszczerstwo, lecz tylko przeciw *Gaulois*.

Arystokracja francuska a handel.

Książę Hohenlohe, attaché, przy niemieckiej ambasadzie w Londynie, skwitował niedawno z wysokiej swojej godności, aby, jako ochotnik, wstąpić do domu bankowego Ladenburg i Thalmann w Nowym Jorku. Dotychczas słyszano tylko o angielskiej arystokracji, że coraz żywiej zajmuje się handlem i przemysłem. Ale i francuska arystokracja już oddawna weszła na tę drogę postępu, porzucając zastarzałe tradycyjne przesądy. Obecnie wprawdzie znajduje się wśród arystokracji francuskiej jeszcze wielu próżniaków, ale nie mniej nie ulega wątpliwości, że typ tych arystokratycznych spacerowiczów zaginie w najbliższej przyszłości. Wielu najzdolniejszych potomków słynnych historycznych rodzin, poświęca już dzisiaj swoją energję i wiedzę interesom przemysłowym. Dzieje się to głównie dlatego, że przy obecnym duchu rządu trzeciej republiki, dla arystokratów nie ma w instytucjach rządowych posad, odpowiadających ich ambicjom i tradycjom. Dawniej służba dyplomatyczna przedstawiała jeszcze pole do działania dla arystokracji, ale od czasu jak na najważniejsze posterunki dyplomatyczne mianowano zwyczajnych obywateli takich, jak André Cambon, Pichon i innych — także i ten dział służby rządowej przestał być we Francji przywilejem arystokracji.

Ponieważ więc młode pokolenie arystokratyczne nie wiele może się spodziewać od obecnego rządu, przeto co raz sumienniej zwraca się ono ku przemysłowi, powodując charakterystyczną zmianę, w której wielki handel i przemysł przechodzi coraz bardziej w ręce arystokracji, a niemniej intratne, ale za to zaszczytne posterunki w służbie rządowej obejmuje mieszczaństwo. Obecnie we Francji takie ważne gałęzie przemysłu jak fabrykacja automobilów, bicyklów itp. zawdzięczają swój rozwój, przedewszystkiem energji markiza de Dion, barona de Zuylena i innych potomków starożytnych rodów szlacheckich, którzy wykazali pierwszorzędne zdolności w sprawach przemysłu i handlu. Markiz de Dion może być słusznie nazwanym „ojcem“ francuskiego automobilizmu, tak wielkie są jego zasługi na polu tego przemysłu. Zdobycie sfer powietrznych przez stopniowe ulepszanie sposobów żeglugi napowietrznej, zawdzięczać należy także tylko arystokratom z urodzenia. Klub aeronautów w Paryżu, który w tym kierunku największe położył zasługi, jest czysto szlachecki.

Ogólne towarzystwo ubezpieczeń francuskie założył hrabia de Chambord. Obecnie instytucja ta należy do najpoważniejszych w państwie. Wśród dyrektorów najrozmaitszych francuskich instytucyj finansowych bardzo często spotykają się stare historyczne nazwiska. Do wielkich przemysłowców liczą się tacy panowie, jak baron de Kertauguy, wicehrabia de Ramey, hrabia de la Jaille, hrabia Montferrand i wielu innych. Hrabia Józef de Chatilneau posiada ogromną fabrykę rowerów. W przemyśle szklannym wybitne stanowisko zajmuje hrabia de la Batie, w jedwabnictwie hrabia de Chardonnet, w fabrykacji żelaza markiz de Wende, jeden z najbogatszych arystokratów francuskich. Odkrycie przeźroczystej emalji zawdzięcza przemysł hrabiemu de la Croix, potomkowi jednego z najstarszych rodów francuskich. Dwoje jego dzieci, syn z córką, pomagali mu dzielnie w pracach nad tem odkryciem. Syn nawet porzucił swój pułk kawalerji, w którym służył, aby pomagać ojcu. Na wszechświatowej wystawie, glazury hr. la Croix budziły powszechny podziw. W dziennikarstwie arystokracja zajmuje także wybitne miejsca. Jednym z najpopularniejszych i najbardziej wpływowych dziennikarzy jest markiz Henryk de Rochefort Luçay. Obok niego wymienić również wypada br. Roberta de Fiés, zięcia Sardou.

W fabrykacji wina szampańskiego takie starożytne nazwiska jak markiz de Montebello, markiz de Mun, markiz de Lur Salues, baron de Pichon Langueville i książę August de Bourbon stanowią już od dawna wypróbowane marki. W gospodarstwie rolnem, w hodowli bydła i koni zajęła arystokracja francuska także nader wybitne miejsce.

Życie w sferach podbiegunowych.

Dłuższy pobyt pod biegunem oddziaływa szkodliwie na stan zdrowia i usposobienie. Uczestnicy wyprawy Nansena odczuli dotkliwie długie przebywanie w strefie lodowatej, Petersen, maszynista „Frama“, zapewniał po powrocie do Norwegji, że powtórne przezimowanie wpłynęłoby bardzo źle na stan duchowy uczestników wyprawy. Niektórzy towarzysze Sverdrupa, który, jak wiadomo, powrócił niedawno z wyprawą, użalają się również na warunki pobytu pod biegunem. Nie zimno wszakże, lecz długa ciemność nocy północnej jest najdokuczliwsza, gdyż wywołuje bezkrwistość i apatję. Wszelkie rozrywki, nie wyłączając gry w karty, przestały zajmować, najlepiej jeszcze stosunkowo spędzali czas ci, którzy grali w karty. Piwo wyczerpało się po roku, ale Sverdrup, nauczony doświadczeniem Nansena, który wyrzekł się wszelkich trunków, zaopatrzył się w koniak i od czasu do czasu częstował towarzyszów grogiem. Wielką zaś była uciecha wszystkich, gdy znaleziono pewnego dnia w magazynie z artykułami żywności na okręcie skrzynkę z wódką, bez wiedzy Sverdrupa tam wstawioną. Wogóle jednak zimno nakazuje ostrożność w używaniu alkoholu. Termometr spadał nieraz do 51 st. Cels. niżej zera, gdy największe ciepło nie przekraczało + 13 stopni Cels.

Wielkie znaczenie dla uczestników wyprawy podbiegunowej mają zapasy świeżego mięsa. Okolice, w których przebywał Sverdrup, obfitowały w zwierzynę, tak, że towarzysze jego nigdy nie byli zmuszeni zadowalać się samemi konserwami. Jadali polędwicę piżmowcową, pieczeń niedźwiedzią, befsztyk z foki — przysmaki, których niema w spisie potraw pierwszorzędnych restauracyj. W strefie podbiegunowej na południu, gorzej jest znacznie z żywnością. Zwierzęta, które się tam znajdują, zachowują nawet po upieczeniu nieznośną woń tranu i stąd jeść ich niepodobna. Wogóle warunki wyprawy do bieguna południowego są gorsze, niż do północnego, a to głównie z powodu, że właściwa strefa podbiegunowa na południu, jest znacznie bardziej oddalona od okolic zamieszkanych niż na północy.

Romantyczne przygody.

Ktoby twierdził, że epoka romantycznych przygód już minęła, tego powinna przekonać, że jest w błędzie, historja Emira Solimana Ingra Abdullaha.

W węgierskim wojsku służył przed kilkunastu laty oficer, rodem z Temeszwaru, noszący skromne nazwisko Karola Ingra. Jakie były powody, dla których Inger zrzucił mundur austrjacki porzucił ojczyznę, niewiadomo. Tułał się czas jakiś, wreszcie osiadł w Marokku; wyuczywszy się po arabsku, przybrał imię Solimana, włożył arabski kostjum i grał swoją rolę tak dobrze, że brano go wszędzie za rodowitego Araba. Niepoznany i niepodejrzywany brał udział w kilku wyprawach wojennych sułtana marokańskiego. W kilka lat potem Soliman pojawił się w Egipcie i czynił starania o zyskanie posady oficera policji: rzecz spełzła na niczem. Awanturniczy Węgier, widząc, że północna Afryka nie jest odpowiedniem polem dla urzeczywistnienia jego ambitnych marzeń, postanowił się na dwór rezydującego w Omdurmanie kalifa Abdullaha i pomagać mu w walce z „niewiernymi“ swoją wojskową wiedzą nabytą w węgierskiej szkole kadeckiej.

Jak trudno było urzeczywistnić ten zamiar, przekonał się niebawem śmiały Soliman. Z początkiem listopada 1896 r. łódź płynąca z Dżeddy, wysadziła na ląd pod Suakin człowieka odzianego w szeroki burnus arabski, widocznie handlarza, który z workiem towarów wyruszył samotnie w drogę ku zachodowi. Posterunek angielski zatrzymał wędrowca i zaaresztował jego worek. Na dnie worka znaleziono arabski rękopism: zawierał on zredagowaną po arabsku instrukcję co do posługiwania się bronią na sposób europejski. Rozpoznano przytem, że handlarz omdlewający z głodu i pragnienia jest Europejczykiem: stawiono go więc przed sąd wojenny. Inger przyznał się do swego nazwiska i do zamiaru wstąpienia w służbę Kalifa.

Angielscy sędziowie wojenni nie brali bardzo na serjo napół obłąkanego, jak im się zdawało, dziwaka i rozkazali odesłać go austro-węgierskiemu konsulowi. Konsul stwierdziwszy, że Inger otrzymał zwolnienie z poddaństwa węgierskiego, puścił go swobodnie.

W kilka miesięcy potem pojawia się Soliman Inger w Stambule, jako korespondent dziennikarski. Jest już muzułmaninem, prowadzi życie wesołe, rozwięzłe, nawet i czyni wysiłki, aby dostać się do Yıldiz-Kiosku i na dworze muzułmańskim módz odegrać znaczącą rolę. Nie tylko, że cel nie został dopięty, ale przeciwnie, trzeba było uciekać ze Stambułu przed gniewem zauszników Padyszacha.

W czerwcu 1897 roku poselstwo angielskie, które odwiedzało zwycięskiego wówczas po wojnie z Włochami Menelika w Adis-Abeba i wracało z Harraru w stronę wybrzeża, spotkało karawanę złożoną z trzech białych ludzi i z tuzina mułów. Biali wbrew zwyczajowi, nie powitali Anglików. Kapitan angielski hr. Gleichen zatrzymał przewodnika zagadkowej karawany, mężczyznę o ruchach dystyngowanych, miłym wyrazie twarzy i długiej brodzie, zapytując go o nazwisko. Nie bez wahania wymienił je Karol Soliman Inger. Oświadczył, że jedzie z francuskiego Dżibuti do Harraru, a może i do Adis-Abeby. Jakkolwiek Anglicy podejrzywali, że Inger znowu podąża do Omdurmanu, nie mogli go uwięzić, ponieważ spotkanie nastąpiło na terytorjum abisyńskiem. Towarzyszami Ingra byli: jakiś Grek i jakiś Francuz. I tym razem plany Solimana nie udały się: w Harrarze otrzymał rozkaz uprzedzonego już wdać przez Anglików Menelika, aby bezzwłocznie powracał, skąd przyjechał.

W roku 1898 powraca Soliman do Węgier z tytułem emira i przydomkiem Abdullaha. Twierdzi, że dostał te tytuły od jednego z szeików somaliskich i rozwija plany założenia węgierskiej kolonji w kraju Somali. Baron Banff daje się obałamucić emirowi i przeznacza na ten cel 80.000 franków. Emir organizuje wyprawę i wojsko ochronne w ładnych mundurach, z nowożytną bronią i z Rjeki odpływa do Dżibuti w zatoce Adeńskiej. Tu Francuzi powstrzymują całą ekspedycję, która siedząc bezczynnie, pożera pieniądze Banffy'ego i robi długi na rachunek węgierskiego rządu. Emir uciekł wreszcie z Dżibuti, a koloniści w największej nędzy wrócili do Tryjestu.

W r. 1899 Mehamed-ben-Abdullah, nowy Mahdi kraju Somali, wzniósł sztandar wojny religijnej. Soliman Inger staje przy jego boku i walczy z Abisyńczykami. Po ich zwycięstwie ratuje się ucieczką przez zarośla i 16 lipca 1900 roku pojawia się znowu w Dżibuti. Władze francuskie aresztują go jako podejrzanego o udział w napadzie Somalisów na kolumnę francuskich robotników, pracujących nad budową drogi żelaznej do Harraru. Po kilku miesiącach dopiero uwolniły go, pod warunkiem, że powróci do Węgier do matki, która się za syna przez konsula austro-węgierskiego w Kairze wstawiała.

Obecnie Emir Soliman Inger Abdullah bawi w Peszcie i zaprzecza w liście rozesłanym do dzienników, jakoby brał udział w walkach „szalonego“, czy nie szalonego mully, stoczonych w w pierwszych dniach bieżącego miesiąca z angielskim pułkownikiem Swaynem.

Rada państwa.

(*Tel. Dzien. pol.*)

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 30 października. Dzisiejsze posiedzenie zagaił prezydent hr. Vetter po godzinie 11-tej.

Odpowiedzi na interpelacje.

Minister rolnictwa br. Giovanelli odpowiedział na szereg interpelacyj, poczem izba przystąpiła do dalszej dyskusji

nad strejkami rolnymi w Galicji.

Pierwszy zabrał głos p. Mikołaj Wassilko.

Posiedzenie trwa dalej.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wybory do rady miejskiej.

Praga 30 października. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze do kolegium rady miejskiej, wybrani zostali w Starem i Nowem Mieście, na podstawie kompromisu Staroczechów z Młodoczechami, kandydaci kompromisowi. — W dzielnicy t. zw. Małej Stronie, gdzie nie przyszło do kompromisu, zwyciężyli w I. kole Młodoczesi, a w III. kole przyszło do ściślejszego wyboru między Młodoczechem a Staroczechem. Na Hradczynie upadł kandydat staroczeski wobec Młodoczecha.

Generałowie boerscy.

Londyn 30 października. Generałowie Boerów: Dewet, Botha i Delarey, udali się wczoraj popołudniu do pałacu Buckingham i zapisali tam w księdze wizyt swe nazwiska.

Strejk górników.

Arcas 30 października. Piętnastu zastępców towarzystw górniczych departamentu Pas de Calais oświadczyło w zasadzie zgodę na konferencję z delegatami robotników, która ma się odbyć jutro. Kwestję sądu rozjemczego uważają za przedwczesną.

Powstanie w Wenezueli.

Nowy Jork 30 października. Telegram z Willemstadu donosi, że prezydent Castro wraz z 5000 ludzi opanował miasto La Victoria.

Wybuchy wulkanów.

Guatemala 30 października. Z powodu wielkich wybuchów wulkanicznych najpiękniejsze obszary, uprawianie pod kawę, uległy zniszczeniu. Trzęsienia ziemi i wybuchy wulkanów trwają ciągle.

Wiedeń 30 października. Cesarz przyjął dziś na audjencji dra Stanisława Madeyskiego.

Kronika z ostatniej chwili.

Bunt więźniów w Brygidkach. Wczoraj i dziś rano wysłano z Brygidek do zakładu karnego w Stanisławowie 150 więźniów, w partjach po 50 ludzi. Wybierano tych, którzy awanturowali się najbardziej. Na kolej szli aresztanci skuci parami, pod eskortą kompanji wojska. W chwili, kiedy pierwszy oddział wychodził z gmachu, pozostali więźniowie poczęli wyprawiać znowu krzyki i awantury i wszystko niszczyć w celach. Więźniowie eskortowani krzyczeli również przez całą drogę. Przy ekspedjowaniu dzisiejszego transportu był obecnym radca dworu Woroniecki, więźniowie też zachowywali się dziś cicho. Po południu odejdzie do Stanisławowa ostatni transport, złożony z 50 więźniów, tak, że ich tylko 600 pozostanie w zakładzie.

Zdaniem dyrektora więzień, powodu rozruchów szukać należy we wpływach zewnętrznych, a sprzyjało im także nieodpowiedne pomieszczenie zakładu. Gmach ten, pobudowany 1785 roku, celowi swojemu dziś już nie odpowiada i więźniowie, pomimo czynionych im przeszkód porozumiewają się ze sobą dowolnie. Szczupłość miejsca i zły rozkład zabudowań, utrudniają zarządowi poskromienie rozbukanych zbrodniarzy, których jednak za pomocą przepisami dozwolonych środków dyscyplinarnych, tj. łańcuchami, postem i twardem łożem, zdołano już nagiąć do posłuszeństwa. W czasie dni ostatnich tylu więźniom założono kajdany na ręce, że ich zabrakło, resztę więc sznurami wiązać musiano.

Świętokradztwo. Z ołtarza M. B. Częstochowskiej w katedrze, skradziono wczoraj z obrazu głównego książkę wysadzaną perełkami i kamykami jaką dzieciątko Jezus trzymało w rękach.

Na gorącym uczynku. O godzinie trzy kwadransa na 4 rano, przytrzymano na schodach kamienicy pod l. 22 przy ulicy Sobieskiego, Michała Schmiala, byłego służącego, w chwili, gdy po rozbiciu kufra na strychu przemykał się ze skradzioną tam garderobą. Przy rewizji, znaleziono przy złodzieju pilnik, wytrych i woskowe zapałki.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 30 października. (Giełda połudn. godzina 12 m. 45.) Marki 1 6·95 Renta majowa 100 80 Węg. renta koronowa 97 65 Akcje austr. zakł. kred. 670 25, Akcje węg. zakł. kred. 706 —, Akcje Anglobanku 273 50 Akcje Unionbanku 532·—, Akcje Bankvereinu 451· —, Akcje Länderbanku 390 50 Akcje kolei państw. 701 25 Lombardy 73 50 Akcje kolei Elbsthal 456 —, Akcje fabryki broni 300 — Akcje tytoniowe — —, Akcje Alpiny 355 50, Akcje Rima Muranji 473 —, Akcje praskiego Tow. żel. 1420 Losy tureckie 114 75 Ruble 252 ·0 Usposobienie silne.

Berlin 30 października. (Giełda poranna) Akcje kredytowe 211 60 Towarz. dyskontowe 186 —. Usposobienie silne.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 października 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Dunin Borkowski z Głębokiego. Hr. J. Grudziński z Poznania. S. Gaszyński z Warszawy. F. Saur z Krakowa. E. Kerzer de Li. ocz z Węgier. M. Zakrzewski z Czołhan. J. Reithoffer ze Styrji. A. Schwach z Wiednia. K. Halpern z Wołocznic. F. Jankowski z Różniatowa. T. Bochdan z Miłatyna. M. Zieleński ze Strutyna. F. Pepper z Klosterneuburga.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. K. Ożarowski z Jużkowiec. Br. R. Szymonowicz z Czerniowiec. Br. Heller z Borysławia. Dr. W. Szpunar z Łańcuta. S. Żelechowska z Korszowa. M. Estermann z Wiednia. M. Salter z Suczawy. J. Podolski ze Schodnicy. J. Teodorowicz z Russowa. O. Sala z Wysocka. W. Biechoński z Żarnowca. M. Świszczewska ze Schodnicy. M. Leval z Czarniewiec.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

19)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

Karol w pośpiechu wypowiedział to, co miał w głębi serca:

— Powiedz, proszę, pannie de Tury, że narzeczony jej, Karol de Sainte-Croix, czeka na nią.

Niedługo potem, przyszła Janina, ożywiona, uśmiechnięta, szczęśliwa. W oczach miała łagodne światło, a wyraz twarzy zdradzał, że ona także powtarzała często słowo: „narzeczony" w swoich tajemnych marzeniach.

Ręce ich splotły się w długim uścisku, patrzyli na siebie, nic nie mówiąc, serca biły tak silnie, iż sprawiało im to jednocześnie rozkosz i cierpienie.

Jak on ją kochał... i jak był kochany!

Ona pierwsza przemówiła:

— Jakiś ty dobry żeś przyszedł... Ledwie żyłam podczas całego tego uroczystego obchodu!... Nareszcie jesteś, widzę cię, dzięki Bogu! Mogę oddać się cała przyjemności nowego położenia; wiesz zapewne, prawda?.. Mama ci powiedziała?.. Biedna mama! Jakże czas będzie jej się długim wydawał samej, bez małej powiernicy!.. Lecz co ja mówię! Mama nie będzie mnie żałowała, ponieważ ma ciebie. Ty z nią pozostaniesz, prawda, mój Karolu?.. A w dodatku...

— A w dodatku?

— Nie wiesz, co mi paź powiedział?

— Cóż on ci powiedział?

Janina zaczerwieniła się; spojrzała w oczy Karolowi i powiedziała:

— Powtórz sam, ja się nie odważę...

Karol patrzył na Janinę wzrokiem przyćmionym niebiańską radością i rozpaczą bezbrzeżną.

Miał przy sobie tę, którą kochał, tę, którą wybrał na dozgonną towarzyszkę i po raz pierwszy mówił z nią, po przekonaniu się, że przywiązanie braterskie było tylko złudzeniem; spojrzenia ich, nawet milczenie, wzruszenie wspólne, to była namiętna miłość — przeznaczenie chciało, żeby zatruć ją śmiertelnie.

Trzeba było to szlachetne i zachwycające dziewczę zawiadomić o scenie śmierci; trzeba było wytłómaczyć zawikłane intrygi, a nadewszystko natchnąć pragnieniem opuszczenia tego dworu cesarskiego, do którego weszła zaledwie!..

— Pytasz, co powiedziałem paziowi, moja Janiu? — rzekł głosem drżącym. — Chcesz, żebym to powtórzył? Nic łatwiejszego! Powtarzałem to słowo od tak dawna w godzinach samotności... Oto, co powiedziałem: „Powiedz, proszę, pannie de Tury, że narzeczony jej Karol de Sainte-Croix, czeka na nią...". Nie drżyj, ukochana! Wiedziałaś o tem, prawda? Wiedziałaś oddawna, że nie jesteś dla mnie małą siestrzyczką jak przedtem? Wiedziałaś, że nosiłem obraz twój w sercu, i pamiętasz jak musiałem się opuszczać i najdroższa, że patrzyłem twojemi oczami, myślałem myślą twoją i czułem sercem twojem!..

Wiedziałaś dobrze, powiedz, Janiu moja, że spojrzenia nasze bez pomocy słów, zdradziły najdroższą naszą tajemnicę i że nie mogłem już zrozumieć życia bez ciebie, że sława była mi obojętną, jeżeli tybyś jej ze mną nie dzieliła i cała karjera niczby nie znaczyła, w której ty nie zajęłabyś miejsca.

Nic ci dotąd nie mówiłem — słowami przynajmniej — czy wiesz dlaczego? Chciałem bowiem, tak bardzo cię kocham, przynieść mojej Janinie, jako radosny podarunek zaręczynowy, zaszczytną nominację na wyższy stopień, tytuł, nagrodę, którąby mówiła: „Oto do czego natchnęłaś mnie, Janino; żeby się tobie podobać, byłem odważnym; żeby ciebie zdobyć, byłem zwycięzcą. Żeby zasłużyć na patrzenie w twoje oczy, pojenie się uśmiechem, walczyłem wśród śniegów, biłem się jak wściekły i suchem okiem patrzyłem na padających dokoła towarzyszów."

Tak myśleć, było niezbożnie, najmilsza moja, gdyż niezbożnie jest budować życie na zniszczeniu i bić się, żeby zasłużyć na miłość kobiety; lecz trzeba mi wybaczyć: sądziłem wówczas, że jedynym środkiem godnym mojego nazwiska, jest przygotowanie tobie przyszłości świetnej.

Teraz zupełnie co innego; nie jestem już żołnierzem. Trzeba mnie kochać bez munduru, bez szlifów, bez pióropusza i bez karjery. Trzeba mnie kochać takim, jakim jestem: Biedną istotą, która się omyliła, potknęła się o kamień przydrożny, upadła, która wreszcie nie ma prawa spodziewać się świetnej przyszłości, ani ofiarować wybranej towarzyszce nic, nad życie walki i poświęcenia.

Janiu, ten pałac, do którego tylko co weszłaś, musisz opuścić, aby zostać moją żoną... Czy zechcesz? Zaledwie przywdziałaś ten strój, a ja żądam, żebyś się go wyrzekła!... Lecz czy mogłabyś jednocześnie być moją i zależeć od tych, którzy mnie nienawidzą? Nie powiedziałem ci jeszcze, ale człowiek, z którym pojedynkowałem się rano, „był" krewnym cesarzowej..

Niebo świadkiem, nie miałem ku niemu żadnej nienawiści, nic mu nigdy nie zawiniłem. Jeżeli mam sobie co do wyrzucenia, to jedynie, że bez upoważnienia, bez jej wiedzy stanąłem w obronie twojej dobrej monarchini, przeciw wstrętnym intrygom.

Ale stało się, fakt jest niezaprzeczony i niczem nienaprawiony: zabiłem! Zabiłem we własnej obronie, przysięgam!... Ryzykowałem uczciwie moje życie.. a jednak na rękach moich jest krew tych, którym służysz.

Niestety! Przerażam cię!... wstręt w tobie budzę!... Odsuwasz się odemnie, Janiu moja... Czyż może być inaczej? Ty jesteś uosobieniem dobroci i piękności, a ja przychodzę do ciebie jak barbarzyńca, jak wygnaniec, jak istota wstrętna, krwiożercza...

— Przestań, przestań, mój Karolu! — przerwała Janina. — Nie bluźnij! Słucham cię uważnie, żeby poznać całą myśl twoją, lecz ja od dawna już postanowiłam, od pierwszego twojego słowa. Gdzie ty pójdziesz, ja pójdę. Czem ty będziesz, ja będę. Nazwałeś mnie przed chwilą narzeczoną; ja od dawna uważam cię za męża mojego... Jeszcze przed rokiem, kiedy powróciwszy do Paryża, patrzyłeś na mnie inaczej. Zdawało mi się, że cała istność moja idzie do ciebie, kiedy twoje oczy spotkały się z mojemi... Możesz teraz wszystko mi powiedzieć!... Szczęśliwa byłam, że będę tutaj, bo ciebiebym widywała; szczęśliwa będę wszędzie, ponieważ pójdę za tobą.

A potem jasny blask zaświecił w jej pięknych oczach i dodała:

— Gdybym miała pazia pod ręką, mój Karolu, posłałabym go do ciebie, aby powiedział: „Narzeczona pana de Sainte-Croix czeka na niego".

Karol, słuchając tej odpowiedzi, czuł, że mu serce piersi rozpiera. Gdyby młodzi nie znajdowali się w alei Tuileries, pod samemi oknami gabinetu cesarza. Karol byłby wziął Janinę w objęcia, a usta ich złączyłyby się wieczną przysięgą.

Miał przynajmniej czas i możność mówienia szczerze:

— Słuchaj, najdroższa. Zapewne minuty nam są policzone. Nie wiem co, postanowi monarcha w gniewie. Obawiam się, ponieważ mnie nie zna i może źle sądzić z fałszywych doniesień. Cokolwiek jednak się stanie, pamiętaj o tem. Nigdy nie odłączę się od niego. Może mnie karać, skazać na wygnanie, uwięzić, zepsuć mi życie, nie będę się skarżył, nie będę się buntował: pozostanę mu wiernym.

Mam nadzieję wykazać, że chciałem mu służyć, że mu służyłem. Jeżeli trwać będzie w złej o mnie opinji, całą moją ambicję zwrócę na to, żeby dowieść, iż się myli. Nie mogę być żołnierzem: będę pomimo to za kraj mój walczył. Jeżeli wojna wybuchnie, będę walczył. Jeżeli pokój będzie trwał, będę się starał dociec, w jaki sposób żołnierz może być użyteczny, kiedy nie dozwolono mu dać się zabić za ojczyznę.

Ty, Janiu moja, zastanów się. Ja ufam ci bezgranicznie.

Zrób jak chcesz, chodź z nami, lub zostań tu. Tylko nic nie ukrywaj. Bądź otwarcie tem czem jesteś: moją krewną i moją narzeczoną. Tobie powierzam mój honor. Kocham cię nad życie. Pamiętaj, cokolwiek się stanie, ja do ciebie należę

Janina milczała przez chwilę.

— Zrozumiałam dobrze, mój Karolu — powiedziała w końcu, patrząc mu w oczy. — Nie wiem, jak myślisz urządzić sobie życie teraz i w jaki sposób będziemy się mogli widywać; lecz tak samo, jak ty twojego, ja jestem pewna mojego serca. Reszta nic nie znaczy. Pozwól mi jeszcze czas jakiś pozostać na mojem stanowisku.. jeżeli mnie nie wypędzą! Być może, iż w danym razie będę mogła powiedzieć coś takiego, co tobie będzie pożyteczne. Pozwól mi samej wybrać chwilę powrotu do was... Staraj się tylko, abym wiedziała zawsze, gdzie jesteś; nie wydalaj się bez zawiadomienia... Przyrzekłam i zrobię tak, że w końcu oddadzą ci sprawiedliwość. Kocham cię z całej duszy, Karolu i jestem twoją na wieki!

W tej to chwili duet miłosny został przerwany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
12·15	—	Ickan. (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Seretu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·01	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	5·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Brodiny, Putny, Suczawy
—	7·42	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Mezo-Laborcz (Pesztu)
—	10·26	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·06	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·26	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Seretu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	4·40	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhometu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	8·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	
—	8·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	1·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Slob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Seretu, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·35	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6·55	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
1·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy),
—	6·30	Janowa
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

Pociągi posp. odchodzą	Pociągi osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
3·09	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy) i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych od godz. 8—3, w święta od godz. 9—12.

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp.

Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.